

Ireneusz Marian Świłała

Rozważania nad książką Zygmunta Freuda „Dlaczego wojna?”

Zagłada ludzkości

Dzieło noszące tytuł „Zagłada ludzkości” jest zbiorem esejów, w których Freud zajmuje się aplikacją zarówno conceptów psychoanalizy, jak i wiedzy praktycznej względem takich sfer życia, jak społeczeństwo, jego moralność, religia i polityka.

Eseje te reprezentują pierwszy fundamentalny krok w badaniach psychoanalitycznych nad społeczeństwem.

Analiza Z. Freuda porusza następujące problemy dotyczące:

- krytyki hipokryzji kultury i jej realnej oceny w obliczu okrucieństwa, które ją niszczy;
- rozważań nad wartościami fundamentalnymi cywilizacji jako „jednego sposobu życia zasługującego na to, by istnieć”, oraz sytuacją przymusu, jaką nastawienie destruktywne ludzi oraz brak z ich strony spontanicznej chęci do pracy upodabnia do sytuacji obowiązku cywilnego;
- przyszłości społeczeństwa ludzkiego.

To, co w szczególności stanie się tu przedmiotem dywagacji, dotyczy „aktualnych rozważań nad faktem wojny”. Warto zauważyć, że rozważania wojny i zachowania ludzi w obliczu śmierci zostały napisane wiosną 1915 roku, około sześciu miesięcy przed wybuchem konfliktu. Freud będzie kontynuował temat pod koniec roku, a później w roku 1932 esejem „Dlaczego wojna?”. Wyrażone tam opinie bazują na przeprowadzonych wcześniej studiach psychoanalitycznych. Fenomen wojny skłania do powtórnych przemyśleń biorących pod uwagę wszystkie aspekty jej doktryny.

Nie tylko więc będzie się koncentrował na pogłębionej analizie cywilizacji jako takiej, ale rozszerzy swoją teorię na temat nerwicy, dotychczas zajmującą się głównie fenomenem pożądania, o kwestie śmierci i zachowań agresywnych. Tu właśnie zostaje poruszony problem dotyczący stosunków społecznych w grupach: panującej w niej agresji, ale także dążeniu do podporządkowania i unifikacji. Temat ten zapoczątkuje u Freuda serię rozważań teoretycznych zakończonych w 1921 roku wydaniem dzieła „Psychologia mas i analiza świadomości”.

Wojna, według Freuda, powoduje zawsze pewnego rodzaju zubożenie duchowe. Wśród wielu przyczyn, wyróżnić można dwie, którym szczególnie ciężko jest się przeciwstawić: rozczarowanie spowodowane samym faktem wojny oraz zmianę naszego stosunku do śmierci w jej obliczu. Wojna sieje zamieszanie nawet w najbardziej uporządkowanych umysłach, spływając w sposób nieunikniony to, co wzniosłe. W obliczu wojny nauka traci ogład obiektywny, stając się środkiem w walce przeciwko wrogowi. Wrogi, który w oczach antropologa staje się gorszy i zdegenerowany, w oczach zaś psychiatry jest tym, który cierpi na zaburzenia umysłu i ducha. Wracając do kwestii rozczarowania, które powoduje wojna, nawet biorąc pod uwagę biologiczną i psychologiczną nieuniknioną obecność cierpienia w życiu człowieka, nie sposób nie potępić wojny, dążąc do jej zaprzestania. Według Freuda, istniało przekonanie, że dopóki narody żyją w tak różnych warunkach, ich indywidualne zdolności osądu tak bardzo różnią się od siebie, a nienawiść, która je dzieli, jest podsycana przez psychikę, wyeliminowanie wojen jest niemożliwe. Przyjmując taki punkt widzenia, nie należało się spodziewać, że wojny między narodami cywilizowanymi i prymitywnymi, między rasami różniącymi się kolorem skóry, nawet wojny pomiędzy narodami europejskimi gorzej rozwiniętymi lub zacofanymi, zostaną wkrótce zakończone.

A jednak oszukiwaliśmy sami siebie.

Od niektórych narodów można było oczekiwać rozwiązania własnych konfliktów i sprzeczności interesów. Przynajmniej od tych, którym zawdzięcza się postęp techniczny, osiągnięcia kulturalne, artystyczne, naukowe, od narodów dominujących i podporządkowujących sobie przyrodę i świat można było oczekiwać więcej. W obrębie każdego bowiem z tych społeczeństw ustalone zostały wysokie normy moralne, którym każdy obywatel musiał się podporządkować. Zasady te, często zbyt surowe, stawiały mu wysokie wymagania: wysoki stopień kontroli nad sobą, rezygnację z zaspokojenia własnych pragnień. Nie wolno mu było przede wszystkim wykorzystywać współobywateli, uciekając się do kłamstwa i oszustwa. Państwo uznawało takie normy postępowania za fundamentalne, reagując w sposób zdecydowany przeciwko tym wszystkim, którzy nie tylko próbowali je złamać, lecz także przeciwko tym, którzy poddawali je tylko w wątpliwość. W konsekwencji można było się spodziewać, że państwo nie złamie nigdy takich praw, jeśli nie w swojej własnej obronie. Prawdą jest również fakt, iż w obrębie tych nacji żyły mniejszości narodowe, zazwyczaj nie cieszące się akceptacją i z tego powodu tolerowane jakby wbrew woli, pod warunkiem okazania się w jakiś sposób użytecznymi. Można było jednak sądzić, że nacje dominujące wykształciły w sobie dość zrozumienia i tolerancji dla podobieństw i różnic między nimi a innymi narodami, żeby nie ulec chęci postawienia znaku równości między cudzoziemcem i wrogiem, jak to miało miejsce w starożytności. Wiele osób zaufało temu pozornemu wrażeniu zjednoczenia narodów świata, opuściwszy własną ojczyznę, związując swoje życie z innymi przyjaźnie nastawionymi narodami. Ci, którzy nie znaleźli stałego miejsca pobytu, mogli korzystać z okazji znalezienia nowej ojczyzny, która mogła sprawiać na nich wrażenie muzeum, pełnego dzieł stworzonych na przestrzeni wieków przez człowieka. Odwiedzając poszczególne sale, mogli oni podziwiać dzieła sztuki stworzone przez ich współobywateli, rozumianych w szerokim tego słowa znaczeniu, jako mieszanka ras, mających różne korzenie i historię. Czuło się tam energię i chęć ulepszania życia w sferze prawa i porządku oraz innych cech, które to uczyniły człowieka panem tej ziemi. Nie należy też zapomnieć o tym, że każdy obywatel świata skończył własną „Szkolę Ateńską” i wśród wielkich myślicieli, poetów i artystów wybierał tych, których

podziwiał, stawiając ich obok starożytnych klasyków i wielkich współobywateli, nie nazywając ich cudzoziemcami, ponieważ posługiwali się innym językiem, ale doceniając wyłącznie ich zalety w sferze sztuki: znajomość ludzkich namiętności, podziw dla piękna, wizjonerstwo, ciętą ironię, nie czując się z tego powodu winnym zdrady wobec własnej ojczyzny.

Jednak radość z poczucia zjednoczenia z narodami świata była zakłócona przez głosy, uznające za nieuchronne konflikty między nacjami tak się między sobą różniącymi. Jakkolwiek wojna była zawsze uważana za uczciwy pojedynek, który miał na celu uznać wyższość jednej ze stron w sposób możliwie najbardziej eliminujący cierpienie. Z podjęciem zatem wszystkich niezbędnych środków ochrony ludności cywilnej: kobiet, dzieci, osób starszych, takich jakie są im zapewnione w czasie pokoju. Wojna prowadzona w ten sposób dostarczyłaby już wystarczającej liczby tragedii i cierpienia, nie spowodowałaby jednak zaburzenia w relacjach etycznych między dwoma wielkimi organizmami ludzkości, jakimi są państwa i narody. Wojna, w którą nie chciało wierzyć, wybuchła i przyniosła wielkie rozczarowanie. Była nie tylko bardziej krwawa i destruktywna od poprzednich, z powodu udoskonalenia armii, ale przekroczyła wszystkie bariery i ustalenia z okresu pokoju, będące wyrazem poszanowania praw ludzkich, np. nie rozróżniała narodu walczącego i tego o nastawieniu pokojowym, łamała prawo własności prywatnej itd. Wszystkie związki istniejące w społeczeństwie zostały rozerwane, pozostawiając za sobą pożogę nienawiści niemożliwej do wyeliminowania przez długie lata. Wojna ujawniła ponadto, w sposób dość nieoczekiwany, fakt, iż społeczności znają się wzajemnie w tak ograniczonym stopniu, który pozwala im spoglądać na siebie z nienawiścią lub podziwem. Jedna z większych nacji stała się tak bardzo nienawistna innym, że pomimo wielkiego wkładu w kulturę próbowano wykluczyć ją jako barbarzyńską z cywilizowanych społeczności świata.

Narody są, generalnie rzecz biorąc, reprezentowane przez państwa, które tworzą, te zaś przez rządy, które nimi kierują. W czasie wojny zwykły obywatel ma możliwość uświadomić sobie, ku własnemu przerażeniu, fakt, którego istnienie być może zauważył jeszcze w stanie pokoju, mianowicie obecność niesprawiedliwości i niegodziwości, których autorem jest państwo, a które jemu samemu przyniosłyby tylko hańbę. Niegodziwości, które są usprawiedliwiane, jeśli tylko służą w walce przeciwko wrogowi. Państwo wymaga od swoich obywateli maksimum posłuszeństwa, i poświęcenia, traktując ich potem jak niepełnoletnich, przesadzając w poddawaniu jakiegokolwiek formy komunikacji i wyrażania swoich myśli surowej cenzurze, która pozbawia ich autora możliwości samoobrony w obliczu niesprzyjającej sytuacji. Obywatel jest zobowiązany uważać takie postępowanie za patriotyzm. Nie zmierza się tu do stwierdzenia, iż państwo nie jest uprawnione do stosowania środków represyjnych w celu uniknięcia sytuacji, w której jego autorytet zostaje zachwiany. Także dla pojedynczego obywatela podporządkowanie się normom prawnym oraz rezygnacja z użycia siły jest mało korzystne i rzadko państwo jest w stanie wynagrodzić mu tę stratę. Nie ma nic dziwnego w fakcie, iż osłabienie norm moralnych między wielkimi tego świata odbija się negatywnie na moralności poszczególnych obywateli, szczególnie wzięwszy pod uwagę, że moralność nie jest niczym innym jak „dyskomfortem społecznym” (co stwierdza się, nie kierując się surowym osądem moralistów). Tam, gdzie nie istnieje osąd społeczności, nie istnieje także możliwość zapanowania nad szkodliwymi impulsami; ludzkość, nie zważając na swój stopień ucywilizowania wykluczający tego typu zachowania, popełnia akty okrucieństwa, zdrady, brutalności i perfidii. Nieuchronnym jest więc

poczucie zagubienia pojedynczego obywatela w świecie, który stał mu się obcy. Jego rozczarowanie poddaje się w rzeczywistości różnym formom krytyki. Precyzyjnie rzecz ujmując, nie wydaje się ono usprawiedliwione, gdyż sprowadza się do faktu utraty złudzeń. Dwie rzeczy w tej wojnie wywołały rozczarowanie: wątpliwa moralność na zewnątrz tych państw, które wewnątrz predestynują do miana gwarantów norm moralnych, oraz brutalność w zachowaniu obywateli, którzy, będąc członkami społeczności o zaawansowanym stopniu cywilizacji, nie powinni być nigdy podejrzewani o tego typu postępowanie.

Żeby zrozumieć to, co zamierza się krytykować, należy przeanalizować proces, za pomocą którego ludzie osiągają wyższy poziom etyczny. Pierwsza odpowiedź mogłaby tłumaczyć, że człowiek od urodzenia pierwotnie jest dobry i szlachetny. Druga odpowiedź mogłaby dotyczyć procesu ewolucyjnego, według którego złe skłonności są wykorzeniane i zastępowane, pod wpływem kształcenia i środowiska, przez skłonności ukierunkowane na dobro. W tym przypadku pozostałoby do wytłumaczenia, jak jest możliwe, że u jednostek tak wychowanych zło powraca ze zwielokrotnioną gwałtownością. W rzeczywistości nie da się wykorzenić zła. Metoda psychoanalityczna naucza, że najgłębsza istota człowieczeństwa zasadza się na impulsywnych odruchach, które, będąc elementarnej natury, są wspólne wszystkim i zmiernie do zaspokojenia pewnych pierwotnych potrzeb. Takie impulsywne motywy nie są w sobie samych ani złe, ani dobre. Wartościujemy w ten sposób owe odruchy i ich przejawy jedynie na podstawie ich relacji z potrzebami i wymogami społeczeństwa ludzkiego. Można przyjąć, że wszystkie odruchy, które społeczeństwo potępia jako złe (np. egoistyczne i okrutne), należą do odruchów pierwotnych. Te podstawowe impulsy przechodzą długą ewolucję, zanim uaktywnią się w dorosłym życiu. Zostają hamowane albo kierowane ku innym celom czy dziedzinom; mieszają się ze sobą, zmieniają swój przedmiot i częściowo odbijają się na samej osobie podmiotu. Reaktywne formacje przeciw określonym odruchom powodują złudzenie zmiany ich zawartości, jak gdyby egoizm stawał się altruizmem, a okrucieństwo współczuciem. Te reaktywne formacje wspomaga fakt, że wiele impulsywnych odruchów od początku występuje w parach przeciwieństw, na mocy dziwnego zjawiska nazywanego „ambiwalencją emocjonalną”. Jednym z najłatwiejszych do obserwacji i zrozumienia aspektów tejże ambiwalencji jest jakże częsta koegzystencja, w jednej osobie, uczucia intensywnej miłości i gwałtownej nienawiści. Jedynie dopiero wtedy, kiedy wypełni się „przeznaczenie” odruchów, wyłania się prawdziwy obraz tego, co nazywamy charakterem człowieka; który zresztą ciągle niewłaściwie jest oceniany na podstawie antynomii dobra i zła. Rzadko zdarza się, żeby człowiek był całkowicie zły lub dobry; co więcej może być dobry pod pewnymi względami, a zły pod drugimi, lub też dobry w pewnych okolicznościach, a zły w innych. Generalnie preegzystencja w dzieciństwie silnych, „złych” impulsów jest często determinującym czynnikiem przyszłego wyraźnego ukierunkowania na dobro w dorosłym życiu. Transformacja złych odruchów odbywa się dzięki obecności zespołu dwóch czynników: wewnętrznego i zewnętrznego. Ten wewnętrzny polega na wpływie, jaki na złe odruchy (egoistyczne) wywiera erotyzm, to znaczy ludzka potrzeba intensywnej miłości w najszerszym tego słowa zakresie: przyswajając elementy erotyczne, egoistyczne odruchy przekształcają się w odruchy społeczne. Łatwo zrozumieć, że jako takie stanowią czynnik pozytywny w takim stopniu, żeby usprawiedliwić wyrzeczenie się innych korzyści. Czynnik zewnętrzny stanowi obowiązek wychowawczy, który reprezentuje wymóg społeczeństwa cywilizowanego i który z upływem czasu zostaje zastąpiony przez bez-

pośredni nacisk. Wpływ cywilizacji, przy udziale czynników erotycznych, powoduje ciągle przeobrażenie skłonności egoistycznych w altruistyczne i społeczne. Ludzie urodzeni w naszych czasach posiadają już pewną skłonność, czy też umiejętność, do przemiany odruchów egoistycznych w społeczne: można tu mówić o strukturze dziedzicznej, która umożliwia tę transformację pod wpływem niewielkiego bodźca. Przemiana powinna trwać i wypełniać się w ciągu życia. W ten sposób każdy człowiek nie tylko opiera się naciskowi swojego aktualnego środowiska, ale jest też warunkowany historią cywilną swoich przodków. Nazywając postawę wobec cywilizacji zdolnością człowieka do transformacji, pod wpływem erotyzmu, swoich egoistycznych odruchów, możemy powiedzieć, że składa się ona z dwóch komponentów, z których jeden jest wrodzony, a drugi rozwija się w ciągu życia.

Stosunki pomiędzy obydwojma komponentami, zarówno wzajemne, jak i odnoszące się do pozostałych nie przekształconych składników życia odruchowego, są bardzo zmienne. Generalnie skłonni jesteśmy przypisywać nadmierne znaczenie czynnikowi wrodzonemu i ryzykujemy przecenienie waloru życia społecznego w stosunku do życia odruchowego pozostających w pierwotnym stadium, mamy zatem tendencję do oceniań ludzi „lepszymi” niż są w rzeczywistości. Jak widzieliśmy, „zewnętrzny przymus”, nałożony na ludzi przez wychowanie i środowisko, przyczynia się do transformacji życia odruchowego w kierunku dobra i do konwersji egoizmu na altruizm. To jednak niekoniecznie i nie zawsze jest wynikiem przymusu zewnętrznego. Wychowanie i środowisko nie posługują się tylko nagrodą miłości, ale posiadają także środki w postaci zachęty innego rodzaju, jakimi są kompensacja i kara. Mogą zatem sprawić, że jednostka poddana ich wpływom zdecyduje się na dobre zachowanie w ujęciu cywilizacyjnym, jednak jej życie odruchowe nie osiąga wyższego poziomu, a tendencje egoistyczne nie przekształcają się w społeczne. Cywilizowane społeczeństwo, które wymaga właściwego zachowania, bez wnikania w podłoże, jakie ma ono w pierwotnych odruchach, zmusiło do posłuszeństwa wiele ludzi. Ludzie ci jednak, postępując w pożądanym sposób, nie działają zgodnie ze swoją naturą. Cywilizacja, zachęcona sukcesem, coraz większy nacisk zaczęła kłaść na wymogi moralne, zmuszając swoich członków do jeszcze większego oddalenia od tego, co byłoby ich naturalną skłonnością odruchową. Ci zatem zostali poddani silniejszej represji ich odruchów; napięcie, które jest tego efektem, wyraża się poprzez dziwne objawy reaktywne i kompensacyjne. W dziedzinie seksualności, gdzie stłumienie to urzeczywistnia się z wyjątkowymi trudnościami, obserwuje się reaktywne zjawiska w postaci chorób neurotycznych. Na innych polach, presja cywilizacji zamiast powodować patologiczne konsekwencje, objawia się zniekształceniami charakteru, gdzie zahamowane odruchy pozostają w gotowości do wykorzystania każdej sytuacji do zaspokojenia. Ktoś, kto jest zmuszony stale reagować zgodnie z normami sprzecznymi z jego odruchowymi inklinacjami, prowadzi życie, które, posługując się terminologią psychologiczną, pozostaje poza jego prawdziwymi możliwościami. Ktoś taki, świadomy bądź nie dwulicowości swojego postępowania, obiektywnie powinien być uznany za hipokrytę. Niezaprzeczalny jest fakt, że współczesna cywilizacja promuje w niezwykle sposób taką formę hipokryzji. Ośmielilibyśmy się powiedzieć, że jest ona oparta na podobnej hipokryzji i że musiałaby się zgodzić na dogłębną przemianę w dniu, w którym ludzie zaczęliby żyć zgodnie z prawdą psychologiczną. Jest jednak nieskończenie więcej ludzi akceptujących z hipokryzją cywilizację niż jednostek naprawdę cywilizowanych. Rozważania dotychczas przedstawione ukazują, jak przygnębiecie i rozczarowanie barbarzyńskim zachowaniem naszych

współobywateli świata w tej wojnie mogły być usprawiedliwiane. Rzeczywiście opierały się one na iluzji, której ślepo zawierzyliśmy. Ci nasi współobywatele nigdy nie upadli tak nisko z prostego powodu, że nigdy wcześniej nie znajdowali się dużo wyżej. Zniesienie ograniczeń moralnych ze strony wielkich osobistości ludzkości, narodów i państw, w ich wzajemnych stosunkach, popchnęły ich w oczywisty sposób do uchylenia się od nacisku cywilizacji i pozwolenia sobie na zaspokojenie wcześniej powstrzymanych odruchów. W świetle tego wszystkiego relatywna moralność we wnętrzu każdego pojedynczego państwa prawdopodobnie poddana została nadmiernym deformacjom.

W tym momencie należy trochę pogłębić kwestię rozwoju psychicznego oraz radykalnych zmian zachodzących podczas wojny u różnych osób, przybierających formy nie znane w innych procesach ewolucyjnych. Generalnie, kiedy wioska zmienia się w miasto, a dziecko w dorosłego, wioska i dziecko znikają i jedynie wysiłek pamięci pozwala odtworzyć dawne zarysy w nowej rzeczywistości. W ewolucji psychicznej rzeczy mają się dokładnie na odwrót, to znaczy wcześniejsza faza ewolucyjna istnieje cały czas obok następnej, której ustąpiła miejsca; kolejność pociąga za sobą współistnienie, chociaż materia, która posłużyła do serii transformacji, pozostaje ta sama. Wcześniejszy stan psychiczny, jakkolwiek cały czas istniejący, może nie eksterioryzować się przez długie lata, aż któregoś dnia powraca i staje się formą ekspresji, jak gdyby cały późniejszy rozwój został zdekomponowany i anulowany. Oznacza to, że stany pierwotne są zawsze gotowe ukonstytuować się na nowo, a to, co pierwotne w psyche, jest w rzeczywistości wieczne. Obecność choroby psychicznej oznacza powrót do wewnętrznych stanów funkcjonowania i życia emocjonalnego. Również transformacja odruchów, na której opiera się nasza zdolność do ucywilizowania, może w wyniku okoliczności trwale lub tymczasowo ulec procesowi regresywnemu. Nie ma wątpliwości, że wpływ, jaki wywiera wojna, jest częścią potencjału zdolnego wywołać taką inwoltucję, a zatem nie powinno się negować umiejętności ucywilizowania wszystkim tym, którzy w czasie wojny zachowują się w sposób niezgodny z cywilizacją. Poza tym należy uznać, że w spokojniejszych czasach ich odruchowe skłonności znów zaczną łagodnieć. Jest jeszcze jeden wspólny symptom, obok upadku moralnego, który zasmuca, kiedy rozważa się zachowanie głównych postaci wojny. To brak inteligencji, odniesiony również do najlepszych, ich głupi upór, naiwna wiara w obliczu najbardziej kwestionowanych twierdzeń. Filozofowie i znawcy ludzi nauczali nas zawsze, że błędne jest traktowanie naszej inteligencji jako autonomicznej siły, nie bacząc na jej zależności od natężenia uczucia. Nasz intelekt jest w stanie skutecznie pracować, jedynie jeśli wyzwoli się spod wpływu intensywnych emocji, w przeciwnym wypadku staje się narzędziem na usługach woli i daje taki wynik, jaki ona mu narzuca. Argumenty logiczne pozbawione są skuteczności przeciw postawom emocjonalnym i właśnie dlatego walka oparta na podstawach rozumowych jest tak jałowa w świecie emocji. Doświadczenie psychoanalityczne zapewnia, że najbystrzejsi ludzie zachowują się nieprzewidywalnie, nieracjonalnie, idiotycznie, kiedy tylko konieczne zrozumienie napotyka w nich opór uczucia, jednak w pełni odzyskują umiejętność myślenia, kiedy opór zostaje przezwyciężony. Przytępienie władz intelektualnych, które ta wojna często wywoływała właśnie u najlepszych ludzi, to zatem zjawisko drugorzędne, konsekwencja ekscytacji emocjonalnej i dokładnie dlatego jest przeznaczone na wygaśnięcie wraz z nią. Rozważania Freuda na temat wojny zamykają się rodzajem pogodzenia z rozczarowaniem przez nie wywołanym bądź swoistą akceptacją, jeśli uznaje się fakt, że ludzie posłuszni są bar-

dziej swoim namiętnościom niż swoim interesom. Wykorzystując własne interesy w celu racjonalizacji swoich namiętności, odwołują się do interesów dla usprawiedliwienia za ich pomocą zaspokojenia namiętności. Freud kończy mówiąc, że motyw, dla którego ludy i narody, również w czasie pokoju, nie szanują się, nie znoszą i nienawidzą, jest zagadką. Prawie do tego stopnia, że kiedy miliony ludzi łączą się ze sobą, wszystkie zdobycze moralne jednostek znikają, pozostają jedynie psychiczne najbardziej pierwotne, najstarsze, najprymitywniejsze. Jedynie trochę wzajemnej szczerości i otwartości pomiędzy ludźmi i w stosunkach pomiędzy panującymi mogłoby sprzyjać pozytywnej transformacji służącej stopniowemu osiągnięciu pokoju.